

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś moim i Państwa gościem jest profesor Błażej Brzostek. Dzień dobry.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Spotykamy się w związku z nadchodzącą premierą książki pana autorstwa – „Wstecz. Historia Warszawy do początku”, książki wydanej przez Muzeum Warszawy i zapytają Państwo, co jeszcze można do tej historii dopisać, poza rozdziałami dotyczącymi czasów najnowszych? Jak ten temat, przecież już bogato opisany w literaturze, ugryźć? Otóż tę książkę czyta się bardzo ciekawie, bo tak jak wskazuje tytuł, rozpoczynamy od współczesności, a następnie poruszamy się do tyłu na naszej osi czasu. To jest taki pomysł na opisanie tej historii, nieco na przekór sposobowi odkrywania historii, który poznajemy choćby w szkole.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Tak, bo to nie jest książka, która ma być podręcznikiem. Przede wszystkim historię Warszawy już napisano. Napisano ich kilka, w tym ogromną, monumentalną, wielotomową pięćdziesiąt lat temu wydano i cóż, można było pisać ją jeszcze raz, czyli skompilować to, co już było i dodać to, co odkryto w międzyczasie. Ja nie chciałem napisać podręcznika, chciałem napisać książkę o Warszawie. Taką książkę, która byłaby nowa, inna, którą by się czytało, która by, powiedzmy, odwracała pewne przekonania, na przykład takie, że nasza rzeczywistość się rządzi jakimiś ciągami przyczynowo – skutkowymi i prowadzi nas ku punktowi, w którym jesteśmy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jak się pisze książkę wstecz?

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Bardzo dziwnie. Ja sam nie wiedziałem, jak to będzie. Wymyśliłem taką koncepcję i potem się zastanawiałem, czy to nie był największy błąd, ale po rozmaitych cierpieniach, trudnościach, wreszcie się udało skończyć, a jak to wyszło, to już ocenią czytelnicy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To porozmawiajmy o naszej głównej bohaterce, czyli o Warszawie, bo tak, jak też pan wspomina w książce, na miasto

każdy patrzy swoimi oczyma. Nasze spojrzenie jest przefiltrowane przez nasze doświadczenia. Jako jakie miasto Warszawa jawi się w pana głowie? Pisz pan w zakończeniu o mieszanych odczuciach.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Tak, bo Warszawa jest moim miejscem do życia. Nie z wyboru, tak się właściwie złożyło, że ja tutaj mieszkam, że ja tutaj jestem. Czy bym mógł mieszkać gdzie indziej? Na pewno. Myślę, że wtedy też byłbym zainteresowany miejscem, w którym przebywam, więc to jest taka motywacja osobista w tym sensie, ale nie jest osobista, jako wyraz jakichś głębokich, pozytywnych emocji, ponieważ ja nie jestem ani miłośnikiem Warszawy, ani nie czuję się varsavianistą, ani też nie sądzę, aby to było najwspanialsze miasto świata. Po prostu to jest ciekawy obiekt badań.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czy jest najwspanialsze miasto świata?

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Miasta się dzielą generalnie na takie, których mieszkańcy sądzą, że mieszkają w najwspanialszym mieście i takie, których mieszkańcy narzekają, i Warszawa należy zdecydowanie do tych drugich. Oczywiście, że mieszkańcy każdego wielkiego miasta narzekają i mają mnóstwo powodów, ale jednak wyczuwa się w atmosferze spotkań, rozmów, akceptację własnego miejsca, taką bezwarunkową często akceptację, mimo wszystkich wad. Ja to często słyszałem od mieszkańców Paryża, słyszałem to we Włoszech. Mieszkańcy uważają, że mieszkają w najwspanialszych miejscach na świecie i trzeba o tym wszystkim mówić, bez nawet żadnej chęci przekonywania, bo to jest oczywiste. My żyjemy w takiej sferze, w której raczej mamy różne wątpliwości, kompleksy, raczej jesteśmy trochę zażenowani, zawstydzeni i tutaj albo na siłę staramy się kogoś przekonać, że jednak to jest takie niezwykle, albo przeciwnie - mówimy, że to jest beznadziejne i trzeba uciekać. Obie postawy znam bardzo dobrze.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To ja pociągnę jeszcze ten wątek takich osobistych spojrzeń na miasto, ponieważ pisząc tą książkę sięgnął pan również po te najbardziej intymne dokumenty, takie jak pamiętniki czy diariusze, i jestem bardzo ciekawa, który z tych wspomnień jakoś tak szczególnie pana poruszyły, być może nawet wyróciły do góry nogami pana postrzeganie jakiegoś aspektu, kiedy do tych faktów historycznych, dodamy te uczucia, rozterki.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Wie pani, ja nigdy się nie zajmowałem jakoś bardziej historią Holokaustu i przy okazji pisania historii Warszawy tej, wchłonałem ogromną ilość właśnie tych holokaustowych dzienników, przekazów z Getta Warszawskiego i z okresu wojny i okupacji, i muszę powiedzieć, że to było najbardziej wstrząsające

doznanie. To znaczy, ja myślę, że te przerażające doświadczenia w jakimś sensie się musiały w Warszawie rozwiać, ponieważ by się z tym po prostu nie dało żyć, więc one się jakoś rozwiały, jakoś jest ich nawet za mało w naszej świadomości. Byłem przerażony absolutnie nikłą ilością miejsca, jaką w dotychczasowych miejscach Warszawy poświęcano na getto. Wydaje mi się, że to jest związane z jakimś poczuciem obcości, tego, że jednak historia getta nie jest naszą historią, to znaczy historią tej większości, która przetrwała, że to jest historia osobna, że należy to zostawić jej badaczom i znawcom, i może dlatego postanowiłem napisać na ten temat szczególnie dużo. Licząc się oczywiście z tym, że być może jestem trochę naiwny, albo powtarzam pewne oczywiste rzeczy, albo pewnych rzeczy nie widzę, ale nie można się znać na wszystkim. Trzeba próbować.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W jaki sposób proponowałby pan oswajać tę historię? Taką właśnie, którą czujemy, że być może jest obca, ale nie do końca tak jest.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Właśnie, bo to jest jakaś nasza historia wszystkich tutaj i ona jest oswojona przez instytucje, przez POLIN, przez znaki pamięci na murach, jest jakoś przyswajana, chociaż wydaje mi się, że podstawowy problem polega na takim rozdzieleniu tej świadomości, to znaczy polska tożsamość to jest tożsamość powstań, tak zwanych powstań narodowych i to jest Warszawa Powstania Warszawskiego, dlatego to powstanie w czterdziestym trzecim roku się nazywa Powstaniem w Getcie, tak jak by ono się nie rozgrywało w Warszawie, jakby nie było powstaniem warszawskim, jakby było sprawą getta i przynajmniej na tyle, na ile mogłem, starałem się od tego odejść i nie nazywam tego powstania „Powstaniem w Getcie”.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dzięki temu, że korzystał pan z bardzo różnych dokumentów, pisząc tę książkę, nie mówię już teraz tylko o tym wątku, który pan poruszył przed chwilą, to to jest taka historia bardzo społeczna i czuć w tej książce po prostu życie tego miasta. Jestem ciekawa, czego najbardziej żałuje historyk. Czego panu brakowało, kiedy pan pisał tę książkę, kiedy pan na przykład myślał: „ah, gdyby tylko dało się usłyszeć, dowiedzieć, przeczytać”?

BŁAŻEJ BRZOSTEK: To jest bezustanny ból, ponieważ czytając różne źródła, dokumenty czy wspomnienia odkrywamy ciągle jakieś nowe elementy i ta droga się urywa na ogół. Dochodzimy do jakiegoś momentu, że wydaje nam się, że już coś wiemy, a potem się okazuje, że jednak nie wiemy. Ja o bardzo wielu rzeczach nie wiem, o większości nie wiem. Niektóre rzeczy są tak rzadko opisywane, że w zasadzie nie sposób ich ugryźć tak bez spędzenia nieskończonej ilości lat, prawda, dotycząc tylko jakiejś sfery. Mam na myśli sfery intymne, sfery Warszawy seksu, Warszawy

ukrytej, Warszawy tajemniczej, o której bardzo często nie ma po prostu żadnych źródeł, albo też nie jestem w stanie ich znaleźć tak po prostu. Tu by trzeba pewnie rozmawiać z ludźmi i to byłby osobny projekt, dotyczący Warszawy, pewnie dwudziestowiecznej, w drugiej połowie dwudziestego wieku, niewiele więcej, ale to już dużo i zbudować taki obraz Warszawy, tego wszystkiego, o czym zupełnie nikt nie pisze. Inny problem to po prostu wyobrażenie sobie rzeczywistości, która jest tak odrębna od naszej, także rządzi się zupełnie innymi prawami, w innym porządku czasowym. Mam na myśli miasto osiemnastego wieku, ale i dziewiętnastego, które żyje inaczej, posługuje się innymi narzędziami, inaczej je, inaczej mieszka, inne dźwięki słyszy, inne zapachy czuje i oczywiście my znajdujemy jakieś opisy, ale tylko opisy, tylko opisy. To żyje tylko w słowie, więc słowo przenosi bardzo dużo, ale przecież nie wszystko. Często mam wrażenie, że słowo jest absolutnie ułomne, jeśli chodzi o odtwarzanie rzeczywistości. Zwłaszcza, że tym słowem się posługują ludzie historyczni, postacie, dla których ta rzeczywistość, w której żyją jest oczywista, jest przejrzysta, więc oni nie mówią w pewnym sensie, prawda. Starsi ludzie mówią, opowiadają o tym, jak wyglądała Warszawa ich dzieciństwa. To jest ta Warszawa, której już nie ma. To jest ten klucz. Patrzcie, Warszawa, która jeździła tramwajem konnym i ja ten tramwaj pamiętam, mógł opowiedzieć ktoś jeszcze tam kilkadziesiąt lat temu, prawda. Dzisiaj już nikt nie pamięta tramwajów konnych, chyba, że z Getta Warszawskiego znowu, ale nikt nie pamięta tramwajów konnych, mamy ich opisy, ale przecież to nie jest to samo, przecież takim tramwajem nie przejeździemy się. Przecież nawet nie ma takiej możliwości fizycznej dzisiaj w mieście.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Z jednej strony rzeczywiście są te luki, są te jakieś ograniczenia naszego poznania, ale ja też zastanawiam się nad problemem przeciwnym. To jest ogromny temat – historia Warszawy, ogromny przedział czasowy i teraz - jak dokonać selekcji, jak wybrać, co ująć w takiej książce, co pominąć. Z pewnością mierzył się pan z tym dylematem?

BŁAŻEJ BRZOSTEK: To jest straszny problem. Najgorzej to sobie z góry założyć, co wybieram, a co odrzucam, bo wtedy idę prostą drogą taką i robi się to po prostu nudne. Niestety mechanizm pisania tej książki był taki, że najpierw napisałem za dużo, a potem ciąłem, więc najpierw się wkłada ogromną pracę, żeby coś napisać, a potem się wkłada jeszcze większą, żeby z tego wyciąć i wycinałem z bólem, bo każda znaleziona rzecz, na przykład wyciąłem ogromną partię wstępną, która była złożona właściwie wyłącznie z przekazów cudzoziemców, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat odwiedzali Warszawę, ponieważ okazało się, że to jest taka narośl w tej książce. Ogromna narośl, która całkowicie ją wykoślawia, mimo tego, że jakby ta narośl sama w sobie jest świetnym materiałem, to nie można zmieścić dwóch, trzech, czterech książek w jednej, więc musiałem to usunąć. Myślę sobie, że warto by coś takiego, swoją drogą, napisać.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie chciałam powiedzieć, że przydałby się chyba dodatek do tej książki, zawierający wszystkie te elementy.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Tak, ale to już byłoby straszne, prawda. To byłoby straszne, tym bardziej, że one jednak tworzą, to są ścinki, to jest zawsze tak, że zostają nam ścinki, one może i są wartościowe, ale dania to z nich nie będzie, prawda, to nie będzie dobre, więc trzeba by usiąść znowu i siedzieć latami nad tym, żeby coś z tego wydusić, a czy można się całe życie zajmować Warszawą? Pewnie tak, ale ja niekoniecznie bym chciał.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Nie sposób opowiedzieć o zawartości tej książki, o jej niezliczonych historiach. Nawet nie wiem, którego wątku mielibyśmy tutaj dotknąć, więc może zapytam pana: gdyby mógł pan spędzić, dajmy na to, jeden dzień w historii Warszawy z przeszłości, to jaka to by była Warszawa? Z jakiego okresu?

BŁAŻEJ BRZOSTEK: To będzie taka banalna odpowiedź. Ja jednak bym chciał spędzić jeden dzień w Warszawie międzywojennej. W Warszawie lat trzydziestych. Trochę mnie martwi, co by było, jeśli na przykład tego dnia by mnie strasznie bolał ząb i co bym wtedy zrobił, i czy chciałbym iść do dentysty i ogólnie, kim bym był na przykład. Tym człowiekiem wyobrażonym, który sobie chodzi po tej Warszawie. Ile miałbym pieniędzy, czy mógłbym wstępować, czy by mnie wpuszczano do różnych miejsc. Tyle sobie trzeba zadać pytań. Przecież ta Warszawa była losem tego miliona dwustu, ponad dwustu tysięcy ludzi pod koniec lat trzydziestych. Każda z tych osób żyła swoim własnym życiem. Znaczna większość tych osób była niezamożna, nieustosunkowana, żyła w dzielnicach raczej, powiedziałbym, ubogich, często bez instalacji, bez tego, co nam się wydaje oczywiste, na przykład w domu łazienki. Połowa mieszkań w tej Warszawie to było mieszkanie jednoizbowe, więc pytanie, kim miałbym być. Oczywiście, że wygodniej by mi było przez ten jeden dzień być człowiekiem z elit i posiedzieć sobie w Oazie, pojeździć sobie taksówkami, posiedzieć w ziemiańskiej, bo ja wiem, spędzać czas w Adrii, ale wtedy, kim znowu bym był, to jest pytanie i jakbym patrzył na ten świat wokół.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie, bo mam wrażenie, że ta Warszawa dwudziestolecia międzywojennego jest bardzo mitologizowana i tak sobie ją wyobrażamy jak taką po prostu krainę wspaniałości.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: To wciąż jest jeszcze, prawda? Myślę, że to wynika z jej zagłady po prostu, z jej zaginięcia, utraty. Z tego, co się stało w czasie wojny. Potem z tych kolejnych jakby etapów odchodzenia tej Warszawy, a był utracony jest bytem mitologizowanym zawsze. Każdy byt utracony jest wspanialszy niż był, a w każdym razie jest taki, do którego już nie możemy powrócić, nie możemy go odzyskać. To jest trochę tak, jak z naszym życiem, jak się z nim coś stanie gwałtownego, to często to życie, które było wcześniej nam się wydaje takie wspaniałe i nie pamiętamy o tysiącu zmartwień, jakie mieliśmy i podobnie z tą Warszawą. Zresztą nie służy temu też taki specyficzny elitarystyczny punkt widzenia większości przekazu. To jest przekaz inteligencji, prawda? To inteligencja ma skłonność, żeby pisać historię, utrwalać i buduje swój własny mit w ten sposób. Potem próbuje go przewycięzać, poprzez tak zwaną ludową historię, żebyśmy teraz opowiedzieli sobie, jacy byliśmy niesprawiedliwi wobec innych grup społecznych, jak bardzo je, jako elita znowu, czyli przyznajemy sobie ten głos elity, a nie mówimy z punktu widzenia osoby, bo ja wiem, ubogiej, niepiśmiennej, która nie mogła nic, która żyła kątem i pracowała dorywczo. Ta osoba nie zostawiła po sobie, na ogół opowieści. Owszem, w PRL-u z różnych powodów próbowano te opowieści wydobywać, publikowano książki ludzi właśnie przed wojną, biedujących. To miało swoje znaczenie propagandowe, ale też pokazywało tę Warszawę plebejską, przedwojenną, lepiej, prawda? Mam wrażenie, że trochę nam to zatarł taki mit ziemiańsko–dworkowo–arystokratyczny, który zaczął dominować w latach dziewięćdziesiątych, w czasach transformacji. Wtedy się zaczęto doszukiwać tego okresu, tego wszystkiego, co nam zabrano, prawda? Kresy tak zwane, Gdynia przedwojenna, Lwów i Warszawa. Z tego wszystkiego Gdynia jeszcze najbardziej samą siebie przypomina i Lwów, ale on jest za granicą, więc to wszystko są różne komplikacje, a Warszawa siebie jak gdyby nie przypomina. Jest czymś nowym.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ciekawe, jakby brzmiała taka historia Warszawy prawdziwie ludowa.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Oto jest wyzwanie. Moim zdaniem powinna wybrzmieć głosem tych ludzi. To powinny być głosy, które są w dokumentach, w aktach sądowych, właśnie ludzie ubodzy mało listów pisali. Ludzie ubodzy w ogóle mało uczestniczyli w kulturze, jak to nazywamy, prawda? Więc pozostało po nich stosunkowo mało śladów, ale to jest dopiero wyzwanie i to by pokazywało takie miasto, jakiego by się taki czytelnik nie spodziewał.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chociaż ja jestem akurat w trakcie lektury książki „Wstecz. Historia Warszawy do początku” i przyznam, że też mogę z ręką na sercu Państwu polecić. Zaręczam, że wielu rzeczy również się Państwo nie spodziewają, które można odkryć dzięki tej lekturze. Profesor Błażej

Brzostek był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Bardzo dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie